

Gry z sobą i światem

Wielu młodych ludzi próbuje obecnie zmierzyć się ze sztuką poezjowania, choć najczęściej są to próby młodzieńcze, niekiedy bardzo ciekawe, to trudno powiedzieć jak wiele przetrwa próbę czasu i co po nich na trwałe zostanie w narodowej skarbnicy kultury. Przyczyny tego są różne, ale głównie wynikają z „urynkowania sztuki”, ale i anatemy odwetowej rzucanej na młodych twórców przez „solidarnych bojowników ideowych”, chcących – jak za czasów PRL-u – sprowadzić twórczość do funkcji ideologicznej, czy wyznaniowej. W ostatnich dwudziestu latach zaroilo się od debiutów, ale i tzw. debiutów spóźnionych. Co z tego zostawi ślad w dziejach naszej poezji i co stanowi rzeczywistą wartość artystyczną – na to również trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Często bowiem premiuje się autorów, którzy się dalej nie rozwijają lub twórców przypadkowych, dla których takie nagrody są ostatnimi w ich biografii artystycznej. Wydaje się, że inaczej przedstawia się sprawa w przypadku **Joanny Bąk**, która wydała debiutancki tomik pt. „Pan tu nie leżał”, sponsorowany przez Fundację Bielecki ART. Ta sympatyczna książeczka, bardzo starannie i estetycznie wydany stanowi portret artystyczny autorki. Zawiera nie tylko jej wiersze, ale bardzo interesujące fotografie je autorstwa.

Poezja Bąk jest niewątpliwie typowa poezja kobiecą, wpisującą się w tę jej wartościową tradycję, do której należy np. twórczość Julii Hartwig, Heleny Gordziej, Ewy Lipskiej, ale i Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, a nawet marzy się jej by dotknąć duszy poezji Zbigniewa Herberta. To, co charakteryzuje jej dyskurs wierszowania, wyraża się w tym, że każde przeżycie, doznana emocja, postrzeżenie świata zewnętrznego najpierw wywołuje w niej refleksje, zastanowienie się, by następnie poddać performacji tradycyjną składnię języka, w wyniku czego z lekkością uzyskuje znakomite metafory: proste, budzące niepowtarzalne wizje świata, ale i nowatorsko zakotwicza w jego byciu człowieka.

Tematyka tych wierszy właściwie sprowadza się do trzech wartości: miłości, domu, słowa, których nowych sensów autorka usilnie poszukuje ważąc tradycyjne ich znaczenia. Wchodzi poprzez nie w grę ze sobą, swoją duszą, oraz światem i jego kulturą otoczką, która narzuca jej pewien zewnętrzny przymus, wyrażający się w normach i wzorach obcowania ludzi we współczesnym społeczeństwie. Joanna zdaje sobie sprawę z problemu własnej tożsamości i jako podświadomie wie, że ten wybór siebie, wręcz gra z własnym ja o tę „samość”, musi być dopełniona wzajemnością mężczyzny. W wierszu pt. „jeszcze zdążymy” dowiadujemy się, że „zanim usiądziesz na parapecie / mojej filiżanki / przemysł mnie sobie pod włos / (...) // przemysł mnie na przyszłość / wymyśl mnie

dla siebie / jeszcze zdążymy spróchnieć / w samotności”.

Wie przecież, że miłość prowadzi do idealizacji kochanej osoby, a potem ją od niej alienuje, a więc w utworze – „mniej święta” przypomina: „(...) może się do niej nie módl / nie stworzyła światła / choć obiecywała dom // przed wizytą w pokojach / jej ciała / pomyśl że Ewa / też nie była święta”. Wie również, że miłość romantyczna w dzisiejszym świecie ogarniętym zmysłowością jest pusta i bezproduktywna, bo „z wyobraźni / dzieci nie będzie”, a to przecież one są jej namacalne owocem.

Również o domu, nie tym z cegły, drewna, czy betonu marzy autorka. Musiałby on być zbudowany z „prawdziwych ludzi”, a nie tworzyć li tylko gry w niego rekwiwizytami w świecie odrealnionym i pozbawiony uczuć oraz duszy. W materialnej bowiem wspólnotcie zawsze w człowieku rodzi się głębokie poczucie osobności, ale i niepełności, nawet cisza i spokój mogą budować ściany pomiędzy ludźmi. Nasz obecny świat, świat miasta – to w odczuciu poetki złożony i niebezpieczny teatr składający do grania ról niejednokrotnie fałszywych. Jego domem stają się rozmowy o nieobecności. To z kolei zmusza nas do gry z sobą, między sobą; gry o siebie, czyli trudny do uchwycenia sens istnienia. W znakomitym wierszu pt. „gra” czytamy więc: „przegrałam casting na mrówkę / zostałam powłoka do roli człowieka / (...) // zagraj sens – podpowiadali aniołowie / no graj – wciąż krzyczą / gdy próbuję uciec / w formę embrionu // nie ma drogi powrotnej / są tylko pierwsze kroki / gra z czasem / w sens”.

Sytuacja tej egzystencjalnej niepewności skierowuje poetkę ku Bogu w świecie wirtualnym, ale przekonuje się, że i On nie jest w stanie pomóc ludziom w poszukiwaniu znaczeń, bo to do natury życia należy bezgranicznie gra z sobą i światem w sens, który i tak wymyka się codzienności naszego istnienia. Poetka przyrównuje tu ludzi do ryb, które – jak wiadomo – „głosu nie mają”. Podpowiada, że można jedynie oglądać siebie w świecie z perspektywy jego skamieliny. Nie pozwala, ale i przestrzega, by oglądać ją z perspektywy apteki, czyli antidotum i leguminy na wszystkie niedogodności w świecie ciągle tracącym sens. Przypominając jednocześnie ciepło głębokie uczucie, którym darzyła ją babcia, jej miłość do męża przekraczającą granice życia i śmierci, sądzi, że – podobnie jak zima – znosi granice między światem żywych i światem umarłych, również miłość między kochającymi się tymi żywymi i tymi umarłymi. Miłość rodziców do dzieci widzi jako klucz do nieustannego odradzania się owej duchowej siły sensotwórczej, budującej nasz dom z uczuć i emocjonalnych więzi w naszej codziennej egzystencji.

W końcowych partiach tomiku zamiesza krótkie, „haiku-podobne” utwory, stanowiące niejako pointę naszego znaczeniowego odnośnienia się do swojego miejsca w świecie. W

tych utworach w formie skondensowanej, pisanych bez tytułu dowiadujemy się, że: „szczęśliwi ludzie / są niebezpieczni / bolą w oczy”, „najlepszą antykoncepcją / jest Internet”, „bój się bocianów / przynoszą co chcą”, a w najbardziej lakonicznym wierszu pt. „świadomość dobra” – czytamy „jestem złym człowiekiem” Modląc się w ostatnim wierszu tomiku – poetka z pokorą prosi: „pozволь mi zostawić/za sobą sens”. Może to niewiele, ale już poniekąd ten tomik może dać jej nadzieję, że naznacza swą obecnością w świecie istotnie fakt swojego, ciepłego, nadszpiegowanie wrażliwego, kobiecego i w pełni sensotwórczego istnienia. Pewnie Bóg tak chce!

PROF. IGNACY S. FIUT

Joanna Bąk, „Pan tu nie leżał”. Fotografie: Joanna Bąk i Andrzej Wysocki, Wydawca: Fundacja Bielecki Art., Kraków 2012, s. 86.



Artezyjskie studnie Andersena

„Miłość, nie rozum, ma słusznosc.
Gdy odeszła tak może trwać”.

Szekspir

Stefan Jurkowski jest poetą „z bożej łaski”. Może w ten sposób poeta, jako człowiek indywidualny realizuje sobą pewną koncepcję umysłu boskiego. Wiarę w możliwość odnalezienia z jej pomocą sakralnego wymiaru rzeczywistości i formy obcowania z tym wymiarem (poeta nie był nigdy przedelikatny – cokolwiek to znaczy). „Jak dotąd (wg S. Kowalika) psychologia behawioralna (behawiorizm – kierunek w psychologii, który głosił, że przedmiotem naukowych badań psychologicznych może być tylko dostrzegalne zachowanie się człowieka – nie zaś niedostępne dla obserwatora zjawisk psychologicznych np. świadomość) nie potrafił podać wskazówek odnośnie tego, jak zwiększyć przestrzeń pod krzywą Gaussa – ulubioną krzywą Boga – w której mogłoby pomieścić się coraz to więcej dobrych poetów”. (Gauss – niemiecki matematyk. W fizyce – jednostka indukcji magnetycznej, odpowiadająca natężeniu pola magnetycznego równemu 1 erstedowi).

„W ateizmie filozofów (czytamy u Sartre’a) w XVIII wieku usunięto pojęcie Boga, ale nie usunięto przekonania, że istota poprzedza jej egzystencję”. Czytamy dalej: „Jeżeli rzeczywiste egzystencja poprzedza istotę, nigdy nie będzie można się usprawie-

(Dokończenie na stronie 18)